



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Okazuje się, że o wydmuszkach można rozmawiać nie tylko w kontekście świąt. Czy jedynym ratunkiem dla Stoczni Gdynińskiej jest właśnie wydmuszka? Czy Stocznia Gdańska naprawdę nic już nie grozi? Który scenariusz wygra i czy wieści z Brukseli są uspokajające? Minister Skarbu twierdzi, że stocznie będą rentowne. Polski rząd zrobi wszystko, by przyszli nabywcy zakładów utrzymali w nich produkcję stoczniową. Czy te wyjaśnienia zadowalały stoczniowców? Proponuję zajrzeć na s.VI-VII. I choć stoczniowcy pewnie mają już dosyć różnego rodzaju przepychanek i układów, może warto, tak jak p. Anna Macieja, próbować odczytać wolę Bożą nawet w najtrudniejszych chwilach (s.III). Pewnie łatwo mi jest tak mówić, bo ani ze mnie stoczniowiec, choć mój tata nim był, ani pisarz natchniony. Ale śpiewam i może właśnie dlatego zachęcam, by właśnie w tym tonie zakończyć to krótkie rozważanie. Może uda nam się zbudować mosty na bazie muzycznej. Bo w końcu kto śpiewa, podwójnie się modli. Ale co z tym wszystkim ma wspólnego matematyka, fryzjerstwo czy stolarka? Zachęcam do przeczytania gdańskiej części „Gościa”.

Msza św. za biskupów i kapłanów diecezji gdańskiej i pelplińskiej

Każdy z nas tam odejdzie



ANDRZEJ URBAŃSKI

Katedra oliwska to także podziemna nekropolia – przypomniał o tym bp Zygmunt Pawłowicz

Dni listopadowej modlitwy i zadumy nad tymi, którzy od nas odeszli są już za nami. **Może jednak warto pamiętać o swoich najbliższych nieco dłużej.** Także o biskupach i kapłanach.

Co roku na początku listopada w katedrze oliwskiej odprawiana jest Msza św. w intencji biskupów i kapłanów z diecezji gdańskiej i pelplińskiej. 6 listopada przewodniczył jej po raz pierwszy metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. – Chcemy otoczyć ich pamięcią i modlitwą. Jednocześnie pragniemy złożyć Bogu dziękczynienie za ich życie i posługę – mówił w słowie rozpoczynającym Eucharystię gdański arcybiskup. – Dziękujemy im za to, że składali dziękczynną

ofiara, umacniali słabych i okazywali miłosierdzie grzeszącym – dodał abp Sławoj Leszek Głódź, podkreślając ich najważniejszą ziemską działalność.

Sufragan gdański bp Zygmunt Pawłowicz przypomniał, że katedra oliwska jest wielką nekropolią. Homilia tego dnia była także historyczną refleksją nad tym podziemnym i nieco chyba zapomnianym wielkim, katedralnym cmentarzem. – Kiedy wchodzi się do świątyni, zaraz po lewej stronie znajduje się nagrobek rodziny Kosów. Przedstawia rodziców, syna – rycerza, córkę i kolejnego syna – opata pelplińskiego, który właśnie w katedrze został pochowany – mówił bp Zygmunt Pawłowicz. Przypomniał o osobach cystersów: ojcach i braciach zakonnych. W bocznych ambicjach, dookoła prezbiterium, jest wiele wymienionych imion, nazwisk i funkcji, które pełnili. Wśród pochowanych są: kantor, mistrz nowicjatu, ten który zarządzał apteką

i był proboszczem w Matarni, kucharz, profesor teologii, skarbnik, bibliotekarz, zakrystian i piwowar – wymieniał gdański sufragan. Przypomniał także dwa główne epitafia: pierwszego opata oliwskiego, a także słynnego Dawida Konarskiego. Przy jego nagrobnej płycie widnieje napis zamieszczony przez jego następcę: „Tu spoczywa ten, który zapomnianą Oliwę uczynił znaną i wspanialszą, zanim zmarł”.

Biskup sufragan podzielił się także nieznaną ciekawostką z historii katedry oliwskiej. – Nie wszyscy wiedzą, że tu, w pobliżu prezbiterium, jest krypta. Pomieszczenie ok. 54 mkw. Ufundowana w 1703 r. przez ówczesnego opata. Znajduje się tam ok. 50 trumien, a na płycie wejściowej widnieje napis „Pod tym kamieniem sprawili sobie cystersi oliwscy miejsce spoczynku. Niech Bóg będzie ich światłem, życiem i trwaniem w pokoju”.

au

Odzyskany dzwon



Ks. Grzegorz Rafiński cieszy się z każdego odzyskanego dzwonu

ŁĘGOWO. Do parafii św. Mikołaja w Łęgowie powrócił zabytkowy dzwon wywieziony stamtąd do Augsburga w czasie ostatniej wojny. Dzwon powstał w 1645 r., kiedy opiekę nad świątynią sprawował cysterski opat oliwski Adam Trebnic. Jest drugim dzwonem odzyskanym w tym roku przez parafię. Pozwolenie na sprowadzenie go wydał biskup archidiecezji augsburskiej Walter Mixa. Z pomocą przy transporcie dzwonu pospieszyli: mieszkaniec Łęgowa Niemiec Volker Lux oraz mieszkaniec Kaiserslautern Ryszard Pawłowski. – Cieszy nas niezmiernie, że oba dzwony zabrzmiały razem podczas

odpustu parafialnego 6 grudnia – mówi proboszcz parafii ks. prałat Grzegorz Rafiński. Uroczystościom odpustowym o godz. 18.00 przewodniczyć będzie opat cystersów ze Szczyrzyca o. Eugeniusz Włodarczyk, a kazanie wygłosi wikariusz generalny archidiecezji augsburskiej ks. prałat Karlhainz Knebel. Wiadomo, że do Łęgowa nie wróci zabytkowa sygnaturka z 1717 r. Trafiła ona bowiem w latach 70. do Abtsgmund, gdzie została przetopiona. Podczas odpustu poświęcona zostanie także nowa sala gimnastyczna, wybudowana staraniem łęgowskiej parafii. **xsc**

Holly Wins

GDYŃNIA. W gdyńskiej parafii Świętego Ducha i Katarzyny Aleksandryjskiej zorganizowano modlitwne spotkanie zatytułowane Holly Wins – Święty Zwycięza. Spotkanie zostało

pomyślane jako chrześcijańska odpowiedź na Halloween. Podczas spotkania młodzież adorowała Najświętszy Sakrament, modliło się pieśniami oraz Litanią do Wszystkich Świętych. **ch**

Jeszcze tylko trzy spotkania

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Przypominamy o rekolekcjach dla kapłanów. Do końca roku pozostały jedynie trzy możliwości odbycia rekolekcji. Od 17 do 19 listopada lub od 22 do 22 listopada w Straszynie. Ostatnia tegoroczna seria odbędzie się od 25 do 28 listopada w Domu Rekolekcyjnym oo. Zmartwychwstańców w Dębках. Rekolekcje w Straszynie rozpoczynają się

pierwszego dnia o godz. 10.00, a kończą ostatniego dnia obiadem. Natomiast rekolekcje w Gdyni u księży jezuitów rozpoczynają się pierwszego dnia o godz. 10.00, kończą ostatniego dnia o godz. 13.00. W Straszynie rekolekcje prowadzi wiceprowincjał pallotyńów ks. dr Czesław Parzyszek z Warszawy. Rekolekcje u księży jezuitów w Gdyni wygłosi o. Adam Schulz.

Poświęcenie krzyża

GDYŃNIA-KARWINY. 2 listopada w parafii Niepokalanego Serca Maryi w Gdyni-Karwinach odbyła się uroczystość poświęcenia nowego krzyża, upamiętniającego zmarłych na cholera w 1831 r. – W miejscu, gdzie postawiliśmy nowy, dębowy krzyż, stały już trzy inne. Postawiono je kolejno w 1885, 1954 i 1991 r. – mówi ks. Krzysztof Czaja, proboszcz parafii. Miejszem grzebania zmarłych było wzgórze przy ul. Chwaszczyńskiej. Ziemia ta od

1826 r. była własnością wielkokaczej rodziny Jasińskich. – Kolejne krzyże były dziełem potomków rodu – mówi ks. Czaja. Pomoc i wielkie zaangażowanie w dzieło postawienia nowego krzyża wykazał długoletni kościelny Edmund Gojtowski, a sam krzyż, zabezpieczony przed działaniami warunków atmosferycznych, został wykonany w zakładzie stolarskim Haliny Freiberg w Chwaszczyne. **scz**

Ostatni dzwonek

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. 16 listopada jest ostatnim dniem zgłaszania uczestników konkursu biblijnego dla liturgicznej służby ołtarza. Ogólnopolski konkurs biblijny dla lektorów i ministrantów organizuje diecezja zielonogórsko-gorzowska. W

tym roku jako przedmiot konkursu proponowane są: Dzieje Apostolskie; List do Rzymian; 1 i 2 List do Koryntian; List do Galatów; List do Efezjan; List do Filipian; List do Kolosan. Zgłoszenia należy kierować do ks. Piotra Tartasa (kspiotr@o2.pl, 602 18 10 10). **au**

XIX Dzień Modlitwy Młodych

GDAŃSK. Młodzież archidiecezji gdyńskiej w niedzielę 16 listopada będzie miała okazję do wzięcia udziału w XIX Dniu Modlitwy Młodych. Spotkanie odbędzie się w Gdańskim Seminarium Duchownym w Gdańsku-Oliwie. Tegoroczny Dzień Modlitwy Młodych zatytułowany: „Sydney w Gdańsku” będzie sposobnością do spotkania z uczestnikami Świątowych Dni Młodzieży w Australii oraz refleksji nad wygłoszonym wówczas przesłaniem Ojca Świętego Benedykta XVI. Konferencję „Będziecie moimi świadkami” wygłosi ks. Nikos Skuras. Przewidziano też m.in. projekcję filmu ze Świątowych Dni Młodzieży i świadectwa ich uczestników, koncert zespołu kleryków, pracę w małych grupach, adorację Najświętszego



„Sydney w Gdańsku” to hasło tegorocznego spotkania dla młodych z archidiecezji gdyńskiej

Sakramentu. Początek o g. 10.00 Na zakończenie o g. 16.00 Eucharystia w archikatedrze oliwskiej. Koszt uczestnictwa wynosi 9 zł (organizacja, materiały, obiad). **au**

Geotermia

GDYŃNIA. Spotkanie z prof. Ryszardem Kozłowskim na temat „Geotermii” odbędzie się w niedzielę 16 listopada o 14.00 u ojców redemptorystów w Gdyni, przy ul. Portowej 2. **au**

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:

ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Budowanie mostu

Burzenie murów

Z **Anną Macieją**, matką, a zarazem kobietą, która odpowiadając na Boże natchnienie, postanowiła pomagać osobom z upośledzeniem słuchu, rozmawia ks. Piotr Libiszewski.

Do gdańskiej redakcji „Gościa Niedzielnego” co jakiś czas nadsyłane są propozycje i pomysły na nowe artykuły. Bardzo się z tego cieszymy, bo przecież sami nie jesteśmy w stanie wszędzie dotrzeć i o wszystkim wiedzieć. Ks. Piotr, wikariusz z parafii św. Urszuli Ledóchowskiej z Gdyni-Chwarzna nie tylko dostrzegł ciekawą osobę, ale także sam zrobił z nią wywiad.

Ks. PIOTR LIBISZEWSKI: Jesteś młodą żoną i matką dwójki pięknych i zdolnych dzieci. W Twojej rodzinie wszyscy doskonale słyszą. Dlaczego więc podjęłaś naukę języka migowego? Skąd wziął się pomysł i co zmobilizowało Cię do nauki?

ANNA MACIEJA: – Gdy ktoś mnie pyta, dlaczego migam, odpowiadam „z Bożej woli”. Nigdy nie miałam kontaktu z osobami niesłyszącymi, nigdy wcześniej nie miałam chęci nauczenia się tego języka. Teraz z perspektywy czasu wiem, że ma to związek z przeczytaniem Pisma Świętego. W Biblii jest opisane, jak człowiek, żyjąc tylko dla siebie, może zmarnować swoje życie oraz jak może je uzdrowić. Gdy to zrozumiałam, prosiłam Pana Boga, żeby pokazał mi właściwą drogę w życiu. Powołanie do bycia żoną i matką w moim życiu jest bardzo ważne, ale prosiłam o coś jeszcze. Przez myśl przeszła mi adopcja. Pan Bóg jednak zaplanował dla mnie coś innego.

A więc Boże natchnienie?

– Dokładnie. Pewnego dnia obudziłam się z myślą: „naucz się migać”. Było to dla mnie coś tak dziwnego, że szybko o tym zapomniałam. Myślę, że przede wszystkim pomógł mi o tym

zapomnieć strach, który jeszcze długo mi towarzyszył. Po kilku miesiącach znowu obudziłam się z tą myślą. Tym razem nie odrzuciłam jej od razu. Zaczęłam dyskutować z Bogiem, pytać: po co mi to? Przecież nie znałam żadnego niesłyszącego. Gdy kolejny raz usłyszałam Boże ponaglenie, było ono tak silne, że zdałam sobie sprawę ze swojego nieposłuszeństwa, co bardzo mnie przestraszyło. Zaczęłam usilnie szukać kontaktu z osobami niesłyszącymi, chciałam koniecznie iść na kurs języka migowego, ale okazało się to dość trudne.

Więc jak to się stało, że teraz tak dobrze komunikujesz się z osobami niesłyszącymi?

– W listopadzie 2006 r. poznałam pierwsze znaki języka migowego z Internetu. W styczniu 2007 r. trafiłam do Elżbiety Gurskiej z duszpasterstwa osób niesłyszących w Gdyni. Od niej dowiedziałam się o kursie języka migowego w Polskim Związku Głuchych, który ukończyłam w marcu.

Osoby słyszące, spotykające się z niesłyszącymi, często boją się ich ciszy oraz tego, że nie będą w stanie poradzić sobie z komunikacją. Nie bąś się wejścia do takiej wspólnoty?

– Bardzo. Bałam się, że osoby niesłyszące nie zrozumieją mnie, że ja ich nie zrozumieję i zrobię im przez to przykrość, zastanawiałam się też, jak mnie przyjmą. Miałam wiele wątpliwości. Dzięki Bożej pomocy przewycięzałam powoli każdy strach. Teraz już mogę powiedzieć, że miganie uzdrowiło moje życie. Poznałam wspaniałych ludzi, serdecznych,

wesołych. Mamkochanych niesłyszących przyjaciół, którzy mają ogromną cierpliwość do mojego migania. A czy umiem migać? Muszę powiedzieć, że nadal się uczę. Przede mną jeszcze długa droga nauki. I chociaż nadal nie jestem pewna, jaki jest Boży plan co do mojego migania, to jednak staram się bardziej słuchać Boga niż z Nim dyskutować.

Budujesz zatem mosty...

– Wchodząc do środowiska niesłyszących, nie zdawałam sobie sprawy, że istnieje coś takiego jak dwa światy: świat osób słyszących i świat osób niesłyszących. Tam dopiero dowiedziałam się, jaka ogromna przepaść je dzieli oraz ile przykrości wyrządzonych świadomie lub nieświadomie spotyka niesłyszące dzieci. Są wyśmiewane przez swoich słyszących rówieśników ze względu na swoją niepełnosprawność. Takie zachowanie powoduje, że niesłyszący podchodzą do słyszących z ogromną rezerwą. Moja przyjaciółka powiedziała tak: „My, niesłyszący, dzięki takim ludziom jak ty, którzy pokazują, że akceptują nas, ucząc się języka migowego, widzimy i wierzymy, że świat nie jest zły”. Skoro te osoby mi zaufały, to mogę powiedzieć, że ja już buduję most, ale chciałabym, żeby budowniczych było więcej.

Jaki jest świat osób niesłyszących? Jak się bawią, jak odpoczywają?

– Ich świat nie ma dźwięków, albo ma ich bardzo mało. Dlatego ich odpoczynek i zabawy są trochę inne niż osób słyszących, ale trzeba zauważyć, że osoby z wadą słuchu mają świetne poczucie rytmu, uwielbiają muzykę, chętnie chodzą do kina (filmy z napisami), uprawiają różnego rodzaju sporty. Jest wiele rozrywek, z których możemy korzystać wspólnie, a przy tym naprawdę dobrze się bawić. Brak dźwięków nie przeszkadza wspólnej grze w siatkówkę czy wspólnej zabawie na lodzie. ■



Anna Macieją (pierwsza z lewej) nie boi się kontaktów z niesłyszącymi

Rodnô Zemia ...

...czyli koniec pewnej epoki

– Moje pierwsze spotkanie z programem nastąpiło na drugim roku studiów na politechnice. Miałem być inżynierem od budownictwa lądowego, ale już wtedy byłem bardziej dziennikarzem – mówi **Eugeniusz Pryczkowski, działacz kaszubski, redaktor programu.**

Po raz pierwszy telewizyjny magazyn kaszubski „Rodnô Zemia” ukazał się 21 lipca 1990 roku pod redakcją red. Izabelli Trojanowskiej. Program nie tylko że był pierwszym magazynem etnicznym w kraju, ale przede wszystkim przyczynił się do promocji języka. Bo to właśnie na przełomie lat 80. i 90. językoznawcy zaczęli określać etnolekt kaszubski mianem języka. W tym roku 29 października ukazał się ostatni magazyn w dotychczasowych ramach czasowych. Od 9 listopada (niedziela) program ukazuje się w formie skróconej do 10 minut o godz. 8.05; powtórka o 17.00.

Na styku kultury i religii

„Rodnô Zemia” to program, jaki przez minione lata współtworzyły osoby, bez których trudno sobie dzisiaj wyobrazić obecny kształt kulturowy Pomorza. To nie tylko śp. Izabella Trojanowska, która z wiersza Jana

Trepczyka zaczerpnęła nazwę programu (oznacza ona rodzinną, rodzimą ziemię), ale także Artur Jabłoński, starosta pucki i obecny prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Tomasz Fopke, kompozytor, autor wielu tekstów piosenek i pieśni religijnych, obecnie naczelnik wydziału kultury w Wejherowie, czy też Eugeniusz Gołąbek, tłumacz m.in. „Lekcjonarza kaszubskiego”, a zarazem autor pierwszych tekstów do telewizyjnej nauki języka. Można w ogóle powiedzieć, że promocja języka legła u podstaw powstania programu. Jednak nie tylko. Magazyn w minionych latach ukazywał zarówno duchowe, jak i materialne piękno Kaszub.

– Na początku byliśmy pełni obaw, że tematy mogą nam się skończyć. Wtedy paradoksalnie odkryliśmy, że te najciekawsze są wciąż przed nami – mówi Pryczkowski. Jeden z takich programów powstał przy okazji Bożego Narodzenia,

a dokładnie w kaszubskim Betlejem, które znajduje się nie tylko w Bytowie, ale i w granicach Staniszewa, na zupełnym pustkowiu. – Mieszka tam Klemens Plichta, któremu zmarł brat. Zrobiłem z nim wtedy materiał o samotnym przeżywaniu Gwiazdki – wspomina. Mówiąc o Bożym Narodzeniu w „Rodny Zemi” warto wspomnieć, że w 1998 r. powstał ciekawy scenariusz półgodzinnego programu, zrealizowanego w Sierakowicach:

„Wilijny wieczór”. Wykorzystane w programie kolędy i pastorałki otworzyły nowy rozdział w muzyce kaszubskiej. Dokreślono bowiem do nich... pierwsze kaszubskie teledyski. Magazyn przyczynił się także do rozwoju języka w kontekście liturgii kościelnej, kultu Maryi Królowej Kaszub w Sianowie, a także dokumentował historyczne wydarzenia jak pielgrzymka Kaszubów do Papieża i pusta noc za papieża Jana Pawła II, czy też pielgrzymki Kaszubów na Giewont. Ostatnio magazyn prezentował historyczną wizytę Zrzeszenia w kanadyjskich Kaszubach z okazji 150. rocznicy osadnictwa pomorskiego w Ontario.

Ks. Sławomir Czalej



komentarz

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscniedzielny.pl

Niedorzeczne zarzuty

Choć sam telewizora jeszcze w swoim życiu nie kupiłem i nie posiadam, to na pewno warto byłoby to zrobić ze względu na „Rodnô Zemie”. Program oglądałem wielokrotnie, podtrzymując przyjacielskie więzy z tymi, co telewizory posiadają. Jest ważnym źródłem wiedzy o regionie. To prawda, że można by dyskutować o jego formule. Wszystko można zmienić i ulepszyć. Sami staramy się to robić w naszym „Gościu Niedzielnym”. Nie jest jednak sztuką program ucinąć. Znane mi zarzuty nielicznych, że program zbyt mocno akcentuje sprawy religijne w kaszubszczyźnie, są niedorzeczne. Nawet gdybym był niewierzący, to musiałbym przyznać, że religia i kultura, tradycja, obrzędowość są ze sobą ściśle powiązane, jeżeli chcemy podtrzymać wartości znane od stuleci, a nie tworzyć jakieś nowe, świeckie jakości. Oczywiście nie wszędzie tego związku należy na siłę szukać. Ale nie można go też pomijać. Choć ukazało się do tej pory ok. 900 odcinków magazynu, nadal jest wiele nieznanych obszarów do zagospodarowania i zaprezentowania publiczności. W ostatnim odcinku magazynu pokazana została m.in. uroczystość wręczenia naszej gdańskiej redakcji „Gościa” medalu 50-lecia ZK-P za promocję tego, co bliskie i geograficznie, i w sercach. Ale nie dlatego przecież zabieram głos w tej sprawie. Wprawdzie w okrojony czas wszedł nowy program naszej koleżanki z branży dziennikarskiej Ani Cupy, adresowany do ludzi młodych: „Tedë, jo” – i bardzo dobrze, że tak się stało – ale szkoda, że zakres tego, co wartościowe w telewizji, kurczy się, a nie rozwija. Jeszcze trochę, a to, co regionalne, może zostanie pokazane tylko przy okazji jakiejś reklamy.



ELZBIETA PRYCKOWSKA

Odcinki magazynu powstawały w najróżniejszych miejscach. Na zdjęciu ekipa programu na Wieżycy

Pasja śpiewania

Matematyka piękna

– Znam wielu kolegów, którzy są nauczycielami, uczą matematyki czy fizyki i po prostu kochają śpiew. W moim przypadku to się też potwierdza, **bo śpiewam w chórach, i to od szkoły podstawowej** – mówi Wojciech Tomczak, nauczyciel matematyki, bas z chóru „Cantus”.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Podczas prób chórzyci dają z siebie wszystko. Z prawej dyrygent Karol Hilla

Co może mocno połączyć ze sobą ludzi różnych specjalizacji: matematyka, fryzjerkę, stolarza czy ekonomistę? Bez wątpienia wspólnie przeżywane piękno, które jest też sposobem na życie i formą spędzania wolnego czasu. Chór „Cantus”, założony przez ks. prałata Andrzeja Czerwińskiego przy parafii św. Andrzeja Boboli w Gdyni-Obłężu, jest dla wielu chórzystów swoistym drugim domem. Domem, który istnieje już 25 lat.

„Szczepionka” nutami

Wojciech Tomczak do dzisiaj pamięta nazwisko nauczyciela muzyki ze swojej podstawówki, który rozbudził w nim pasję śpiewania. – Szewczyk. To on spowodował, że do chóru wstąpiłem już w piątej klasie podstawówki. Była to SP nr 2 w Gdyni – mówi. Później kontynuował śpiew pod okiem nauczyciela łaciny w chórze II LO, też w Gdyni. W latach 60. do II LO przyjeżdżali nawet artyści, laureaci konkursu szopenowskiego. – To były najwspanialsze lata mojego życia. Dziś czasy nieco się zmieniły, szkoła jakby kładzie mniejszy nacisk na edukację muzyczną, na swiste zaszczepianie wrażliwością

muzyczną – wspomina Tomczak. A że „szczepionka” była silna, świadczyć może fakt, iż pan Wojciech nie tylko śpiewał w chórze Akademii Medycznej w Gdańsku, i to przez dwanaście lat, ale dojeżdżał na próby aż z Redy. Również i rodzina do dziś z wyrozumiałością patrzy na jego pasję, którą realizuje w gdyńskim „Cantusie”.

Od samego początku w chórze śpiewa Zenon Burzyński, z wykształcenia i zawodu stolarz, przybyły na Wybrzeże z Mazowsza. – Tam, w rodzinnej wiosce Kozi Las, uczyłem się prywatnie u nauczyciela gry na skrzypcach. W tamtych czasach nie było innej możliwości – mówi pan Zenon. Muzyka jest dla niego formą życia, przebywania z ludźmi. – Dzięki niej człowiek nie czuje się po prostu samotnie – dodaje.

Szufladkowanie niezbyt trafne

Czy dzisiaj chóry przyparafialne są synonimem tzw. obciachu, czyli śpiewu na niezbyt wysokim poziomie? A może braku pomysłu na spędzanie wolnego czasu? Z takimi opiniami wyraźnie nie zgadzają się Donata Wolska, była prezes chóru, oraz Aneta Makowska,

prezes obecna. – Bardzo wiele, a przede wszystkim to, czy do chóru przyjdą młodzi ludzie, zależy od dyrygenta – twierdzą zgodnie. Młodzi ludzie w obłuskim chórze stanowią akurat 30 proc. śpiewających osób. Śpiewają też dwa małżeństwa, które poznały się w chórze. Odpowiedzią na wcześniej postawione pytania jest historia chóru. Jego trasy koncertowe wiodły po Niemczech, Włoszech, chórzyci śpiewali w Watykanie dla Jana Pawła II, a ostatnio w Szwecji, Czechach i na Litwie. O poziomie świadczą też nazwiska kompozytorów, których utwory stanowią repertuar chóru. Bach, Mozart, Haendel... Ponadto jednym z dyrygentów w „Cantusie” był m.in. prof. Roman Perucki, obecny dyrektor filharmonii na Ołowiance.

– Pamiętam, jak podszedł do nas Jan Paweł II po naszym występie na audyencji w Rzymie, i rozmawiałam z nim, a gdy tylko odszedł, to nogi miałam jak z waty. Przed tym spotkaniem miałam w sercu żal, że muszę się sama zajmować moją teściową, psychicznie chorą. Po spotkaniu wszystko mi przeszło, to była nagroda za cały ten trud... – mówi wzruszona Teresa Krug, pieleśniarka.

Bycie w chórze pomaga przetrwać człowiekowi trudne chwile w życiu. – Jest w tym coś niesamowitego: w tym byciu razem jest jakiś magnes. Poziom emocji, które towarzyszą przygotowaniu i wykonaniu utworu... tego się normalnie w życiu nie spotyka – mówi Karol Hilla, obecny dyrygent. Karol pytany o poziom i przyszłość chórow parafialnych twierdzi, że tak naprawdę następuje ich renesans. Szansą na ich rozwój są ludzie po chórach akademickich, którzy chcą kontynuować pasję w miejscu zamieszkania, właśnie w parafiach. – Sam jeszcze prowadzę chór Akademii Morskiej w Gdyni. Spotkałem się ze studentami, którzy przyszli do chóru dla draki. Bo założyli się z kolegami, że to zrobią. Wielu z nich śpiewa już dzisiaj... siódmy rok – mówi Hilla. A o tym, czy chór parafialny jest rzeczywiście „obciachowy”, proponuję przekonać się samemu na koncercie jubileuszowym.

Ks. Sławomir Czalej

23 listopada chór „Cantus” zaprasza wszystkich chętnych na Mszę św. jubileuszową o godz. 18.00. Po Mszy koncert z okazji 25-lecia istnienia.



Pół roku niepewności

CO DALEJ ZE STOCZNIAMI? Który scenariusz wygra? Sprzedaż, zwolnienia i zamieszki, czy spokojne i rozważne decyzje, prowadzące do rentownej działalności.

Sprawa, mimo decyzji Brukseli, jest wciąż otwarta.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Przyszłość stoczni nie wygląda najlepiej. Na gdańskim Wybrzeżu chodzi przede wszystkim o stocznie w Gdyni. Produkcja statków jest zagrożona, pracowników czekają zwolnienia. Taki czarny scenariusz od kilku miesięcy podawany był we wszystkich znaczących mediach.

Niespełna tydzień temu pojawiło się światelko w bardzo długim i zawiłym stoczniovym tunelu. Unijna komisarz ds. konkurencji Neelie Kroes w ostatnim tygodniu wypowiedziała się w sprawie stoczni w Polsce, odnosząc się również do zakładów w Gdyni i Gdańsku.

– Komisja podjęła dziś decyzję w sprawie stoczni w Gdyni i w Szczecinie, przyjmując rozwiązanie, które maksymalizuje szanse prowadzenia dalszej

rentownej działalności w tych historycznych miejscach i stworzył perspektywę utrzymania miejsc pracy. Jednocześnie położył kres nieproporcjonalnemu zakłóceniu konkurencji wskutek ogromnych dotacji, jakie stocznie otrzymywały w ostatnich latach – przedstawiła stanowisko komisarz.

Mówiąc inaczej, po czterech latach dochodzenia Komisja Europejska stwierdziła, że pomoc publiczna przyznana stoczniom w Gdyni i w Szczecinie jest źródłem

Jeszcze nie wiadomo, ilu stoczniovców straci pracę

nieuczciwej konkurencji na jednolitym rynku. Narusza ona tym samym reguły dotyczące pomocy

publicznej, zawarte w traktacie ustanawiającym Wspólnotę Europejską i, jak podkreśla Neelie Kroes, musi zostać zwrócona. Przypomniała jednocześnie, że Komisja Europejska w ostatnich latach wielokrotnie dawała kolejnym polskim rządów szanse na restrukturyzację stoczni i tym samym zapewnienie im rentownej przyszłości, a ich załogom trwałe zatrudnienie.

Przyglądając się, jak kolejne ekipy przejadały jedynie dotacje, nie można się dziwić zniecierpliwieniu unijnej komisarz. Kolejne dwa miesiące prologowały polskie władze otrzymały w lipcu. W tym czasie miały zostać przygotowane skorygowane plany restrukturyzacji, zgodne z regułami Wspólnoty Europejskiej.

– Z żalem stwierdzam, że pomimo wielokrotnie podejmowanych wysiłków tak się jednak nie stało. Choć plany zawierały pewne ulepszenia w stosunku do wcześniejszych propozycji, nadal nie były wystarczająco dobre – twierdzi unijna komisarz ds. konkurencji.

Światelko w tunelu

Neelie Kroes podkreśla, że wśród wiadomości dotyczących stoczni są także i te dobre. Komisja zgodziła się na działania, które szybko stworzą możliwości rentownej i zrównoważonej działalności gospodarczej, m.in. w stoczni Gdynia, pozwalając na zachowanie jak największej liczby miejsc pracy. Polskie władze zobowiązały się przede wszystkim do sprzedaży majątku stoczni do końca maja 2009 r., w drodze serii otwartych, przejrzystych, niedyskryminujących przetargów, bez określania dodatkowych warunków. Majątek musi zostać sprzedany po cenie rynkowej oferentowi, który zaproponuje najwyższą cenę.

Podczas przetargów żaden z potencjalnych nabywców nie może być dyskryminowany. Wszyscy ewentualni kupcy muszą mieć pełny dostęp, niezależnie

od planowanych inwestycji. Przetargów nie można zastrzegać dodatkowymi warunkami.

W sprawie Stoczni Gdańskiej unijni urzędnicy są bardziej cierpliwi. I to nie z powodu respektu dla kolebki „Solidarności”. W stosunku do gdańskiego zakładu decyzja unijna nie jest jeszcze podjęta. Wynika to także z faktu, że stocznia jest w nieco innej sytuacji niż dwie pozostałe – w Gdyni i Szczecinie. Jest mniejsza i już sprywatyzowana, a poziom otrzymanych przez nią dotacji jest niższy niż w przypadku Gdyni i Szczecina. Ponadto nowy właściciel poczynił już w stoczni pewne inwestycje.

– Władze polskie mają teraz szansę na przedstawienie do oceny Komisji oddzielnego planu restrukturyzacji dla Gdańska. Mamy szczerą nadzieję, że plan ten będzie spełniał wymogi Komisji i że zapewni rentowną i długoterminową przyszłość tego przedsiębiorstwa – uważa Neelie Kroes.

Wydmuszka

Były premier Jerzy Buzek, obecnie poseł w Parlamencie Europejskim, również próbował ratować stocznię.

– Próba ratowania stoczni to straszliwa lekcja dla całej Polski. Dzisiaj trzeba powiedzieć jedno. Należy patrzeć w przyszłość i wyciągać wnioski, by podobne historie się nie powtórzyły – mówi. – Często jest tak, że gdy idzie coś dobrze, to uważamy, że tak może być zawsze. Gdy przychodzi kryzys i zakład zostaje sprzedany za niewielkie pieniądze, próbujemy postawić odpowiedzialnego przed Trybunał Stanu – dodaje eurodeputowany.

Buzek uważa, że dwa lata temu dramat stoczniowców mógł dotknąć 30 procent zwalnianych pracowników. Dzisiaj sytuacja jest o wiele poważniejsza, zagraża wszystkim stoczniowcom.

– Niestety, dzisiaj jesteśmy przed wyborem mniejszego zła. Tu nie ma idealnego rozwiązania – dodaje J. Buzek.

Jednym z odpowiedzialnych za przekształcenia w wolnej Polsce był Janusz Lewandowski. Na początku lat 90. był ministrem przekształceń własnościowych. Obecnie jest wiceprzewodniczącym komisji budżetowej



Zdaniem Janusza Lewandowskiego, powołanie spółki-wydmuszki może uratować stocznię

w Parlamencie Europejskim. Przypomina sobie doskonale sytuację, która dzisiaj może powtórzyć się w stoczniach.

W 1991 roku Lewandowski podjął się próby restrukturyzacji Polkoloru w Piasecznie. Wtedy w wyniku porozumienia zawartego pomiędzy Ministerstwem Przekształceń Własnościowych a francuskim koncernem Thomson Consumer Electronics utworzona została spółka joint venture Thomson Polkolor, której udziałowcem większościowym był partner francuski. W kolejnych latach spółka zmieniała nazwę na Thomson Multimedia Polska, Thomson Displays Polska, a obecnie nazywa się TDP Sp. z o.o. Trzy lata temu Thomson podjął decyzję o sprzedaży całej swojej gałęzi kineskopowej

indyjskiemu koncernowi Videcon Industries Limited. TDP Sp. z o.o. jest jedynym producentem kineskopów w Europie. Na czym polega podobieństwo?

– Upraszczaając, wówczas i dzisiaj chodziło o podzielenie i sprzedaż majątku stoczni prywatnym inwestorom, spłacenie wierzycieli i pozostawienie spółek-wydmuszek, bez żadnych aktywów – tłumaczy Lewandowski.

Spółki-wydmuszki byłyby obciążone nakazem zwrotu wielu miliardów pomocy publicznej. A że nie mogłyby tych pieniędzy oddać, zbankrutowałyby. W tym czasie nowe spółki spokojnie prowadziłyby działalność.

– To nie jest zbyt szlachetny zabieg, szczególnie dla wierzycieli, ale jest to warunek przeżycia firmy – dodaje europoseł Janusz

Lewandowski. Czyżby, w tym wypadku, miała zadziałać zasada: cel uświęca środki?

Zdenerwowani

Minister Skarbu Aleksander Grad twierdzi, że stocznie będą rentowne. Czy można mu wierzyć?

Zapewnia już nie po raz pierwszy. I – jak na razie – na zapewnieniach się kończy. „Polski rząd zrobi wszystko, by przyszli nabywcy zakładów utrzymali w nich produkcję stoczniową” – wielokrotnie powtarzał w mediach.

Czy te wyjaśnienia zadowalały stoczniowców? Sami pracownicy stoczni zastanawiają się, co będą robić przez najbliższe miesiące. I jaka przyszłość czeka ich zakład pracy. Tym bardziej że stocznia gdyńska nie ma już kontraktów i za dwa miesiące z powodu braku pracy zaczną stawać pierwsze wydziały.

Związkowcy szykują się do marszu na Warszawę. Zapowiedź taką od Jana Gumińskiego, przewodniczącego Wolnego Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Morskiej w Stoczni Gdynia, można było przeczytać w „Dzienniku Polska”.

Związkowcy najbardziej obawiają się wyprzedania majątku stoczni i utraty miejsc pracy przez kilka tysięcy ludzi. I choć protesty niewiele mogą zmienić, to trzeba upominać się o swoje. Ważne jednak, by zachować proporcje i zrozumienie dla drugiej strony. ■



Przestrogi księdza Staszica

Pasja, morze i kolonie

– W 1918 r. na mocy traktatu wersalskiego otrzymaliśmy dostęp do morza. I chociaż tego morskiego skarbu był zaledwie maleńki skrawek, to jednak był on wystarczający dla polskich patriotów pasjonatów, aby **budować przyszłość młodego państwa, opierając się na polityce morskiej** – mówi kpt.ż.w. Andrzej Królikowski, prezes Ligi Morskiej i Rzecznej, dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni.

Entuzjazm dla morza po 123 latach niewoli był wypełnieniem się swoistego testamentu Stanisława Staszica, który zawarł w „Przestrofach dla Polski”. – Jego słowa: „Trzymajmy się morza” są do dzisiaj hasłem i wezwaniem przewodnim Ligi – mówi Królikowski. A wśród tych, którzy zakładali Ligę, noszącą wówczas nazwę Stowarzyszenie Pracowników na Polu Rozwoju Żeglugi „Bandera Polska”, już w 1918 r. byli m.in., zgromadzeni wokół admirała Kazimierza Porębskiego, Antoni Garnuszewski, Tadeusz Wenda czy też później Eugeniusz Kwiatkowski. – Liga od początku była mentorem i propagatorem wszelkich działań na rzecz zwiększenia świadomości morskiej wśród społeczeństwa – mówi prezes Ligi.

Święta, „Morze” i kolonie

1 kwietnia 1920 r. odbył się I Walny Zjazd Ligi Żeglugi Polskiej (nazwę zmieniono w maju 1919 r.), liczącej wówczas aż 5 tys. członków. Poruszano potrzebę kształtowania świadomości morskiej; wojna polsko-bolszewicka przerwała na jakiś czas działalność Ligi. Jedną z największych jej zasług była akcja promocyjna wokół projektu budowy portu w Gdyni autorstwa inż. Wendy. Sejm podjął uchwałę o budowie 23 września 1922 r. – Liga Morska zorganizowała w 1925 r. (6–14 czerwca) dni upowszechnienia idei morskich pod nazwą Tydzień Bandery. Był to de facto pierwowzór Święta Morza, które po raz pierwszy obchodzono w 1932 r. – mówi Lechosław Stefaniak, emerytowany dziennikarz Radia Gdańsk, znawca tematów morskich. W 1932 r.



Kpt.ż.w. Andrzej Królikowski o polskim morzu mógłby opowiadać godzinami



Jedną z największych zasług Ligi była akcja promocyjna wokół projektu budowy portu w Gdyni

przyjechało do Gdyni 100 tys. osób! A było to święto całej Polski, cieszącej się wówczas z sukcesu, jakim było zbudowanie portu i miasta. – Ludzie spali, gdzie się dało. W kwaterach prywatnych, szopach, stodołach i urzędach – mówi Stefaniak. Uroczystościom religijnym przewodniczył ówczesny biskup morski, ordynariusz chełmiński Stanisław Wojciech Okoniewski, propagator działalności Ligi. Ponadto Liga to miesięcznik „Morze”, którego pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1924 r. Ostatni, sierpniowy,

wyszedł już w nakładzie 254 tys. (!) egzemplarzy.

Przedwojenna Liga kojarzy się wielu z nas z... polskimi koloniami na Madagaskarze. W 1929 r. w związku z żądaniami Niemiec dotyczącymi zwrotu byłych kolonii w Afryce Liga zmieniła swoją nazwę na Ligę Morską i Kolonialną, a jej prezesem został gen. Gustaw Orlicz-Dreszer. – To oczywiście są fakty. Najbliższa była nam wtedy Brazylia, stan Parana, gdzie mieszkało 100 tys. polskich osadników. Negocjacje z rządem brazylijskim na temat pozyskania 2 mln ha

gruntów prowadził sam gen. Dreszer – mówi Królikowski. W ramach tzw. małego planu LMiK zakupiła w 1934 r. rezerwat od Indian, około 30 tys. ha, gdzie stworzono pierwszą osadę Morska Wola; w przyszłości planowano stworzyć osadę Orlicz-Dreszer. – Nie powiedziałbym, że były to mrzonki. Dzieło tworzyli ludzie tamtych czasów, którzy oceniali możliwości według tamtych realiów – mówi obecny prezes Ligi.

Wykorzystać morze

Plany kolonialne dotyczyły też Afryki, głównie Liberii i Mozambiku. Przerwały je wojna i brak doświadczenia polskiego rządu. Krótko przed wybuchem wojny do LMiK należało aż 1 mln członków. Zważywszy, że linia brzegowa polskiego morza liczyła wówczas 147 km, świadomość morską na tamte czasy była imponująca. – Dzięki Lidze zbudowano okręt podwodny „Orzeł” oraz rozpoczęto budowę nowoczesnych ścigaczy – podkreśla Stefaniak. Nic dziwnego, że po wojnie tę tak bardzo patriotyczną organizację wchłonęła Liga Przyjaciół Żołnierza, dziecko komunistycznego premiera Józefa Cyrankiewicza. Reaktywacja Ligi nastąpiła w 1981 r.

– Dzisiaj Liga kładzie szczególny nacisk na edukację morską. Zadziwiła nas, że organizacja ta jest szczególnie aktywna na... południu Polski! Ponadto kładzie się nacisk na ekologię – mówi Królikowski. Warto podkreślić, że Liga ma charakter ekumeniczny. Zwłaszcza w rejonie Bielska-Białej w uroczystościach ligowych udział biorą zarówno ksiądz katolicki, jak i protestancki pastor.

Dzisiejsza linia brzegowa Rzeczypospolitej liczy przeszło 500 km! Czy ten potencjał jest należycie wykorzystywany? Na pewno wiele zostaje do zrobienia.

Ks. Sławomir Czajek

Uroczysta Msza św. dla członków LMiK oraz sympatyków morza odbędzie się 15 listopada w bazylice Mariackiej w Gdańsku o godz. 9.00.